

K.A. ZYSK ANA ROSE



TOM 2

NIEBEZPIECZNE

zamiany

seria Colombian Mafia

#3

DAWNE DEMONY NIE DAJĄ O SOBIE ZAPOMNIEĆ, A ZEGAR TYKA...
TICK TOCK, TICK TOCK...

dla•czemu

K.A. Zysk

&

Ana Rose

NIEBEZPIECZNE ZAMIARY

TOM II

SERIA

COLOMBIAN MAFIA

#3

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Anna Nowicka-Bala

Redakcja: Sara Szulc

Projekt okładki: Anna Nachowska

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-53-1

ISBN e-book: 978-83-67852-54-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl



*Przyjdzie taka chwila, gdy stwierdzisz,
że wszystko się skończyło.
To właśnie będzie początek.*

Louis L'Amour



Ostrzeżenie

Czasem historie potrafią być mroczne i brutalne, co zapewne zdążyliście już zauważyć. Zdarzają się sytuacje, do których nigdy nie powinno dojść w życiu codziennym, co na wstępie zaznaczamy. Nasza powieść to czysta fikcja literacka, która została stworzona na potrzeby tej serii.

„Niebezpieczne zamiary” (tomy pierwszy i drugi) to część różniąca się od dwóch poprzednich. Relacja naszych bohaterów jest toksyczna i dla wielu czytelników może być niezrozumiała oraz bulwersująca. Treść, którą tu znajdziecie, przeznaczona jest dla osób **POWYŻEJ** osiemnastego roku życia.

W książce pojawiają się sceny gwałtu oraz przemoc fizyczna i psychiczna.

Jeżeli macie słabe nerwy, to nie polecamy Wam tego tomu ani całej serii. Ale tych, którzy nie boją się kontrowersji, serdecznie zapraszamy do lektury.

PAMIĘTAJCIE, ŻE CZYTACIE
NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ!



HUGO

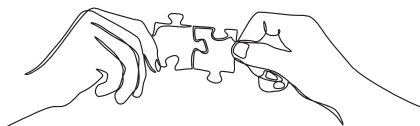
Wydaje mi się, że od ostatniego spotkania z Mimi minęły wieki. Czas, który dał mi się we znaki, pozwolił spojrzeć na moje życie z innej perspektywy. Nie byłem już sam na tym świecie, co dopiero do mnie dotarło. Miałem wyrozumiałą kobietę, której długi czas nie doceniałem, i dziecko, którego z początku nie mogłem zaakceptować, ale stało się ono moją drogą do nowego startu. Obawiam się, że właśnie ją straciłem, przez co zdałem sobie sprawę, jak cenny dar miałem przy sobie. Mimi okazała się dobrą i bezinteresowną osobą o czystym sercu. Wtedy zaślepiała mnie nienawiść i chęć zemsty. Teraz pragnąłem jej powiedzieć tak wiele, jednak wszystko musiało poczekać na odpowiedni moment. Chciałem wyznać prawdę o sobie, ale obawiałem się tego, czy będę w stanie to zrobić.

Jednak najwyższa pora wrócić na odpowiednie tory, a kwestie z Mimi zostawić na potem, kiedy przyjdzie do mnie po odpowiedzi. Dlatego decyduję wziąć się za sprawę, która czeka na mnie tu na miejscu. Mimi wyjechała, więc mam dużo wolnego, aby zabrać się za to i zająć czymś myśli.

Zostaję sam w Bogocie, bo Macario zabiera rodziców do Meksyku. Okazuje się, że Lupita w tym czasie urodziła i wszyscy chcą zobaczyć ją i dzieci. Całe szczęście, że nie ma tam Cristobala. Na samą myśl o tym gnoju zalewa mnie krew, więc staram się wyprzeć go z mojej głowy. Miałem dużo czasu na przemyślenia, kiedy Mimi odeszła i zostawiła mnie samego. Zrozumiałem, że zachowałem się jak ostatni cham, który zamiast wspierać i dbać o kobietę noszącą jego dziecko, próbował wymóc na niej coś nieludzkiego. Przez te wszystkie nijakie lata stałem się zgorzkniałym facetem. Pojawienie się jej w moim życiu sprawiło, że moje mury obronne zaczęły pękać, a wieść o ciąży rozjebała mnie doszczętnie. Jednak patrząc z perspektywy czasu, takie pierdolnięcie było mi potrzebne, bo otworzyło mi oczy na coś, czego do tej pory nie widziałem. A może widziałem, ale odpychałem to od siebie i brnąłem na własne życzenie w pieprzone kłamstwa. Tak było mi łatwiej i wygodniej. Stworzyłem mur, który oddzielał mnie od zranienia i bólu, które fundował ten cholerny świat. Żadna kobieta nie miała się przebić przez tę ścianę, a nawet jej zarysować. Mimo to zrobiła to Mimi, dla której z czasem zacząłem tracić głowę. Raniłem ją i zamęczałem psychicznie, jednak ona za każdym razem brała to na swoje barki i dźwigała moje brzemię. Trafiłem na kobietę, która była w stanie znieść wiele, aż na naszej drodze pojawiło się dziecko. To ono ją odmieniło i pokazało, że moja Mimi była waleczna i gotowa dosłownie na wszystko. Nawet na zrezygnowanie z walki o mnie i moje uczucia.

Nasza krótka konfrontacja dała mi wiele do myślenia, a jej ultimatum wydaje mi się czymś niemożliwym. Historia moja i Aldy to coś, o czym mało kto wie. Ludzie

słyszeli różne wersje z tej nocy, ale nikt się nie orientuje, co dokładnie się wtedy wydarzyło. Ze względu na pamięć mojej siostry cieszyłem się takim obrotem spraw. Choć chciałem dopaść tych skurwieli, którzy dopuścili się tego bestialstwa, czułem ulgę, że wspomnienia o Aldzie nie były splamione gwałtem. Nic o nim nie wypłynęło, a nasza rodzina mogła żyć normalnie, choć w samym jej środku rozgrywał się największy koszmar. Wszyscy poznali tylko kawałek tej historii, który wiązał się z jej morderstwem. Przynajmniej Alda mogła spokojnie odejść. Jej ciało najbardziej na tym ucierpiało, ale to dusza mogła uwolnić ją od tego padoku. Coraz bardziej się przekonywałem, że czas otworzyć się przed Mimi i wyjawić jej swoje przekleństwo, przez które pokutuję co noc. Pragnąłem jej przy swoim boku, a dziecko spowodowało, że nie mogłem ich zostawić. Musiałem przyjąć ultimatum i zobaczyć, dokąd doprowadzi nas wyjawienie mojej tajemnicy. Taki miałem plan, jak dziewczyna tylko wróci do Kolumbii.



Biorę ze sobą Vasco oraz Diega i jedziemy na spotkanie z prokuratorem. Pieprzony Ulises miał się do mnie odezwać, ale do tej pory nie dał znać. Umówiliśmy się, a gnojek zapewne spieprzył i zaszły się w jakiejś spelunie. Postanawiam rzucić okiem na jego dom, który – jak się okazuje – jest pusty. Diego zostaje na czatach na zewnątrz, a Vasco robi wraz ze mną rekonesans.

– Trzeba było go zabić, *jefe*¹ – rzuca mój człowiek, gdy znajduję gabinet.

Wie, że byłem tutaj niedawno sam, więc zna tę sprawę od podszewki i nie dziwię się jego słowom. Zależało mi na wtyce, jednak skurwiel wykorzystał ten moment na ucieczkę.

Przeczესujemy kilka pomieszczeń, lecz nie spodziewałem się, że dom będzie aż tak duży. Z zewnątrz na taki nie wygląda.

– Wierz mi, że sam miałem na to ochotę, ale czasem trzeba myśleć racjonalnie i obierać te wyjścia, z których mamy najwięcej korzyści.

– I teraz, jebaniec, śmieje się z szefa – wścieka się mój człowiek.

– Na pewno coś tutaj znajdziemy i w końcu go dorwę – uspokajam go.

Sam o dziwo jestem opanowany, jednak jakieś dziwne przeczucie mówi mi, że to tylko kwestia czasu, jak dobiore się Cilli do dupy.

Podczas zbierania tropów po śmierci Aldy nauczyłem się jednego. Nie ma co się katować, żeby to szybko zrobić, bo donikąd nas to nie zaprowadzi. Cierpliwość jest kluczem do rozwiązania zagadek, która nam te długie oczekiwania wynagrodzi. Vasco jest jednym z moich najlepszych ludzi i zawsze stara się sprostać moim oczekiwaniom. Nie bez powodu przydzielałem go niekiedy Mimi, z czego ona nie była zadowolona. Facet to taki typ człowieka, który nigdy nie zawodzi.

1 *Jefe* – (z hiszp.) szef (przyp. red.).

Podchodzę do biurka Ulisesa, na którym panuje idealny porządek. Sprawdzam po kolei każdą szufladę i małe zakamarki. Znajduję dwie ukryte skrytki, które jednak okazują się puste. Dobrze się zabezpieczył, lecz mam już wprawę w takich rzeczach i wiem, gdzie szukać, gdy wymaga tego sytuacja. Usunął stąd niewygodne dokumenty, które tu przetrzymywał. To też pokazuje, że w czasie, kiedy składał mi propozycję, już planował ucieczkę. Rzucał w moim kierunku pieprzone kłamstwa, ale kanalie tak mają. Mogłem wtedy rozpruć mu gardło, jednak wiedziałem, że bardziej przyda mi się żywy niż martwy.

– Coś chyba palił w pośpiechu – mówi Vasco, kucnąwszy przed małym kominkiem, który tutaj umieszczono.

Mój człowiek wyciąga z popiołu kawałek sfajczonego papieru, który w połowie znika w jego paluchach. Całe szczęście ma jeszcze niewielki fragment, a w oczy rzuca mi się mała pieczęć, która z tego wszystkiego, o dziwo, ocalała.

– Czekał, coś tam widzę. – Podchodzę do niego, gdy trzyma papier przed sobą. Nie rusza się, więc przyglądam się temu z bliska. – Jest tutaj jakaś pieczęć w kształcie czarnego smoka i widzę kawałek napisu: *En boca cerrada...* – przerywam, bo próbuję rozszyfrować resztę napisu i wydedukować, jak mogła brzmieć dalsza część. Jednak nic mi w związku z tym hasłem nie świta w głowie. – Kurwa, reszta już jest nieczytelna, ale wydaje mi się to znajome.

– *No entran moscas* – kończy za mnie Vasco. – *En boca cerrada no entran moscas.* – Składa tekst w całość.

– Milczenie jest złotem. – Unoszę zaskoczony brwi i patrzę na niego. W sumie już nieraz słyszałem to przysłowie. – Wiesz, z czym się to może wiązać?

– Tak, *jefe*. To ekstrawagancki klub dla wyszukanej klienteli – wyjaśnia Vasco. – Rozpoznałem ten symbol, a hasło od razu naprowadziło mnie na to miejsce.

Czyli to ekskluzywny burdel dla kobiet i mężczyzn, jak by nie było. Najłatwiej ubrać to w te słowa, a nie bawić się w wyszukane zwroty.

– A skąd ty go znasz? – dopytuję, bo zaciekawia mnie ten temat. – Bawisz się w takie klubiki?

– Nie, ale dziesięć lat temu założyli go jacyś kolesie, którzy sprowadzili się do mojego rodzinnego miasta – wyjaśnia szybko. – Dopóki nie wyprowadziłem się do Bogoty, mieszkałem w Santa Marta na północy Kolumbii.

– Pamiętam, że pochodzisz z tego miasteczka, lecz zaskakuje mnie to, że chciałeś zamienić takie miejsce na tę betonową dżunglę.

– Nie miałem wyjścia, szefie. – Nie brnę dalej w szczegóły, bo nie powinienem bardziej, niż potrzeba, wtykać nosa w przeszłość swoich ludzi.

Został dobrze sprawdzony, zanim go przyjęliśmy, więc wiem, że jest godny zaufania, pomimo tego, dlaczego opuścił rodzinne strony.

– Ta willa mieści się pięć kilometrów od centrum miasta i jest dobrze strzeżona – podrzuca kolejne informacje. – Nikt obcy tam nie wejdzie, a wszyscy członkowie tego klubu raczej się znają.

– Wnioskuje więc, że nasz prokurator miał brudne sekreciki, których chciał się pozbyć.

– Może w tym miejscu się ukrył? – rzuca trafnie Vasco.

– Musimy to sprawdzić – zarządzam i od razu dzwonię o przygotowanie wynajętego samolotu i podstawienie auta, którym będziemy się tam poruszać. Decyduję, że tym

razem lecimy bez ochrony, więc oddelegowuję Diega do innej roboty. To ma być szybka akcja i nie możemy rzucać się w oczy.

Już godzinę później znajdujemy się z Vasco w powietrzu, lecąc do Santa Marta. Pilot w końcu oznajmia nam, że za dwadzieścia minut lądujemy. Koła samolotu dotykają płyty małego, kameralnego lotniska Santa Marta-Simón Bolívar. Vasco, który zna tutejszą okolicę, wiezie mnie pod samą rezydencję. Nie wpadam tam niespodziewanie, jak planowałem wcześniej, ponieważ takie miejsce wymaga członkostwa, przez co trudniej się tam dostać. Postanawiam na razie przyjrzeć się temu lokalowi z boku.

Pomysł z przylotem tutaj po znalezieniu tego małego śladu w postaci kawałka tekstu okazuje się strzałem w dziesiątkę. Nie muszę długo czekać, by moim oczom ukazał się pieprzony Ulises Cilla, który wychodzi sobie jak gdyby nigdy nic z jakąś lalunią pod rękę i razem wsiadają do podstawionego auta. Vasco od razu rusza za nimi, a ja tworzę już plan zemsty na tej gnidzie. Myślał, że się tutaj przede mną ukryje. Widać, że zna idealnie tę okolicę i czuje się tutaj bezpieczne, ale ja mu pokażę, że nigdzie nie powinien się tak czuć. Jego beztróskie zachowanie świadczy o tym, że nie spodziewa się, że już mam go na celowniku i to tylko kwestia czasu, jak rozprawię się z nim raz na zawsze. Chciał mnie wychujać, więc ja zabawię się z nim bardzo chętnie.

–Orientujesz się, czy znajduje się tutaj jakiś teren, na który moglibyśmy go zabrać? – pytam Vasco, bo zna ten rewir jak własną kieszeń.

–Mój dobry kumpel ma w okolicy mały zakład na totalnym pustkowiu. Świetnie nadałby się do naszej akcji.

– Duma nad tym z przebiegłym wyrazem twarzy. – Myślę, że mógłby nam go na noc użyczyć i nie zadawałby pytań. To miejsce, gdzie wytapiają stal. Działają przy tym dzień i noc, ale ze względu zarówno na ilość czasu poświęconego pracy, jak i na temperatury pracownicy mają często długie przerwy. Sądzę, że znajomy znajdzie tam dla nas lokalizację i będziemy sami, bez zbędnych gapiów. Za odpowiednią sumę nakłonię go, żeby odesłał ludzi do domu i udostępnił nam na jakiś czas to miejsce.

– Świetnie. To odezwij się do tego gościa i załatw tę sprawę – rozkazuję mu i rozglądam się po okolicy. – Ja zajmę się Cillą, a ty czekaj przed tylnym wyjściem. Wyciągnę gnoja stamtąd i zabierzmy go prosto do tego zakładu.

Czekam na to, aż Vasco ustali z kolesiem plan. Po kilkunastu minutach rozmowy dochodzą do porozumienia i możemy działać.

Zaczyna się już powoli ściemniać, więc to dobra pora na akcję. Zostawiam mojego człowieka samego i kieruję się do restauracji, do której wszedł Ulises. Nie muszę długo go szukać, bo panienka, która mu towarzyszy, ciągle ćwierka i śmieje się perliście. Zwracają na siebie uwagę, ale mają gdzieś to, że robią zbyt dużo szumu. Laska wisi na nim i niemal go pieprzy na oczach zaskoczonych oraz zniesmaczonych ich zachowaniem gości lokalu. Dla tego dupka ewidentnie jest to na porządku dziennym i ma gdzieś, co myślą o nim inni. Zajmuję miejsce w kącie przy barze i daję znać Vasco, że trochę mi zajmie, zanim wytaszcę stąd dupsko tej kanalii. Zamawiam kawę i cały czas obserwuję tę parkę. Jedzą w skupieniu i to jedyny moment, kiedy są cicho i nie robią zamieszania. W końcu prokurator wstaje od stołu i z kobietą zmierzają w stronę

korytarza, gdzie mieszczą się łazienki. Rzucam na ladę kasę za zamówienie i powoli podchodzę do drzwi męskiej toalety. Wchodzę do środka, gdzie panuje pustka, jednak po chwili do moich uszu dociera chichot i głośne sapanie, gdy ta porąbana para pieprzy się w jednej z kabin. Nawet nie zamknęli się tutaj i nie dbają o to, że ktoś może ich nakryć. Może kręcą ich takie akcje pełne adrenaliny. Wreszcie kobieta piszczy z podniecenia i słyszę mocne uderzenia o jedną ze ścianek. Zaraz potem Ulises ryczy jak cipa, a po sekundzie z kibla wyłazi jego dziwka i uśmiecha się szeroko na mój widok. Kręci ją to, że ktoś słyszał ich harce, i puszcza mi oczko, gdy z kabiny wychodzi jej kochaś. Jebany zdrajca wpada w panikę na mój widok i natychmiast zaczyna się tłumaczyć.

– Miałem jutro do ciebie dzwonić – rzuca na poczeka-
niu kolejne kłamstwo. – Musiałem wyrwać się z miasta
na kilka dni.

– I nie raczyłeś mnie o tym poinformować? Masz mnie
za idiotę? – ripostuję, bo dobrze wiem, że miał nadzieję,
że odpuszczę sobie jego poszukiwania.

Jednak jest dla mnie zbyt ważnym elementem w ukła-
dance związanej z zabójstwem Aldy. Nie mogę tak po
prostu puścić go wolno.

– Ustawiłeś spotkanie z tymi braćmi? – pytam, ale do-
brze wiem, jaka jest odpowiedź.

– Nie mogłem się z nimi skontaktować, a próbowałem
to zrobić na każdy możliwy sposób. Niestety, na żaden
z nich nie odpowiedzieli. – Pieprzenie kotka za pomocą
młotka.

Wymierzam mu cios prosto w mordę, ponieważ mam
dość tych kłamstw, którymi mnie skurwiel karmi.

– Nienawidzę, gdy się ze mną pogrywa, debilu – warczę przez zaciśnięte zęby.

Wyjmuję bez ostrzeżenia swoją broń i celuję nią prosto w łeb Cilli. Laska krzyczy jak opętana.

– Zamknij ryj, suko! – unoszę głos. – Wypad stąd i ani piśnij, co tu zobaczyłaś, zrozumiano? – uprzedzam pannę, zanim poświęcam całą uwagę temu kutasowi. – W innym wypadku znajdę cię i gorzko tego pożałujesz – Wystraszona potakuje i wybiega przerażona z toalety.

Nie tracę więcej czasu i trzymając na muszce Ulisesa, każe mu kierować się do tylnego wyjścia. Wykonuje potulnie moje polecenie i wychodzimy na spowite już ciemnością powietrze. Vasco czeka tam, gdzie mu kazałem, więc zakładam na łeb frajera worek i pakuję jego dupsko do bagażnika.

– Pożałujesz tego, czego się dopuściłeś – rzucam, gdy próbuje wciskać mi kolejne bajeczki. – Miłej podróży. – Zamykam klapę i wsiadam obok Vasco.